Nr. 31. Lwów, Niedziela dnia 21. Sierpnia 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi carorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćłocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

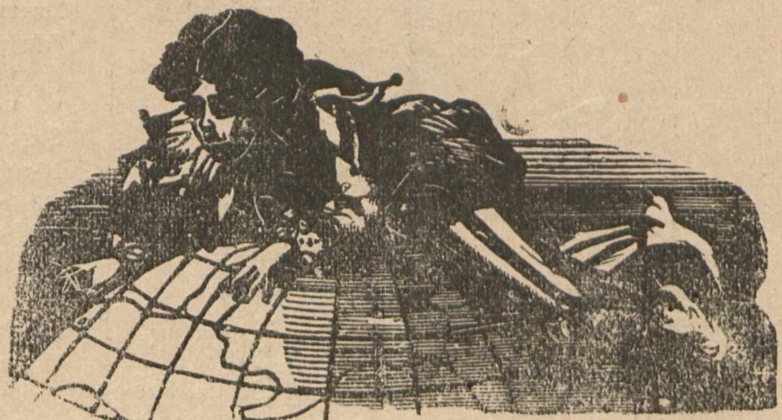
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Republika na manowcach.

Wszystko znikome. Rdza żelazo zżera,
Woda podmula skał twarde granity;
Francja, wolności ziemia, Robespiera
Matka, zmian przeszła też szereg obfity.

Zawsze jednakże błyszczał na jej czole
Stygmat wielkości i z hasłem: Swoboda!
Wolność! — szła przeciw gnębicielom w pole...
Dzisiaj z pewnością już nie pójdzie! Szkoda!

Szkoda! Bo odkąd inną drogą spieszy,
Już w niej nie widzą przewodnika ludy;
Praczką się stała pośród ludów rzeszy,
Rosyjskie pierze plamy dziś i brudy.

Jej orzeł dumny skrzydła swe pochyla
I ta, nad którą nikt nie śmiał ogniściej
Myśleć, czuć, działać, kiedy przyszła chwila,
Moskalom, knuta dziatwie, buty czyści.

Do Rosji ona uśmiechnięta czule
W niepamięć puszcza przeszłość swoją całą;
Faktorem carskim jest teraz w Stambule
I własnych dawnych dążeń swych zakałą.

Nawet Bułgarję, tę latorośl młodą,
Co ku swobodzie wypuszcza swe pędy
Chciałaby zdusić... Dokąd cię zawiodą
O republiko, te nieszczęsne błędy?

GOGO.



Wszystko u nas się upiększa
Błyskawicznie, przyznać muszę,
Lepszej w ciągu dni ostatnich
Już oddałem się otusze,

Teraz znów mnie wieść dolata,
Że — co prawie nie do wiary —
Wkrótce strój ma nowy przywdziać
Nawet i nasz teatr stary.

Już podobno praca w głębi
Wre w najlepsze, renowacja
Dokonana będzie wkrótce
No i jest w tem przecie racja.

Lecz od obaw ani sposób
Ustrzedz mi się, że w tem dziele,
Acz zasada jego trafna,
Wad i błędów będzie wiele.

Europejski trzeba polor
Nadać wnętrzu, a w tej mierze
Nie podoła nikt, gdy głosu
Gogo, znawca, nie zabierze.

Moja rada złota warta,
Pamiętajcie więc panowie,
Że bezemnie nic dla sztuki
Stać nie może się we Lwowie.

Lecz gdy nie wiem, czy wezwanie
Dojdzie do mnie, z własnej woli
Jedną dać wam muszę radę
— Niechaj miasto mi pozwoli.

W przebudowie najważniejsze
Ze wszystkiego, co być może,
Aby Gogom stworzyć piękną
Niby cacko, extra-lożę.

Niech ma naród przed oczyma
Gleby swojej kwiat wybrany;
Bez tej loży i bez Gogów
Czem teatru będą ściany?

Na wystawę budowlaną we Lwowie przysłali:

1) Stronnictwo Stańczyków z Krakowa: wypróbowany w ciągu 20 lat system takiego budowania, aby się nic nie zbudowało.

2) Administracja wojskowa: wzór jak najprędzej gnijących baraków.

3) OO. Jezuici: budujące kazanie na temat uległości szkoły dla kościoła.

4) Prezes Wydziału krajowego Chamiec: wzór niewidzialnego mostu, łączącego autonomię z rządem.

5) Prezydent kolei państwowych Biliński: monument polepszenia płac urzędników kolejowych, zbudowany na lodzie.

6) Gmina miasta Lwowa: fundamenta uczciwości wyborczej.

7) Prof. Stanisław Tarnowski: piasek i wapno do budowania wielkości swego stronnictwa i zabielania niektórych ścian zaplamionych.

C. d. n.

Kanikuła.

Zeszła na świat, i wnet wszystkich
Żarem w swoje wkuła pęta;
Żarem wściekłym, i piekielnym,
Jak go mało kto pamięta.

Stopni coś czterdzieści codzień
Nigdzie chłodu, nigdzie cienia...
Gdybyż już nakoniec postęp
Coś wymyślił miast odzienia.

Inowacji tej też pragnę,
A tymczasem — radzę szczerze —
Kąpiąc się w sodowej wodzie,
I brać sił z *bad* w Gieshüblerze.

Glas cream'u miast rosołu
Pić też codzień parę szklanek,
Miast beafsteacku, lub rostbratla
Grenadiny walnąć dzbanek.

Zamiast spijać nektar słodki
Z ustek świeżych, jak maliny
Brać natomiast — regularnie
Jeden tusz, co pół godziny.

FEJLETON.

Mała rybaczka.

I.

Dziewczyno, rzuć twój zamiar śmiały;
Patrz, ciemne niebo już,
Wzburzone fale mórz...
Straciło słońce blask wspaniały.
A ptaków dziki lot,
Zwiastuje bliski grzmot.
Ach rzuć to wiosło, luba rzuć.
Nie tobie morskie fale pruć...
Tak leci w dal
Rybaka drżący śpiew.
Stój rybaczko mała,
Nie bądź taka śmiała...
Nie płyń sama w morza dal;
Zginiesz biedna pośród fal.

II.

Zaśmiała się rybaczka szczerze:
Mnie żądza dzika gna.
Rozkoszą fala ta!...
Za duszę moją mów pacierze;
Nie wrócę może już,
Na ląd tych dzikich burz!
I chwyta wiosło w drobną dłoń,
I śmiało pruje morską toń...
Wśród szumu fal,
Rybaka płynie śpiew:
Stój rybaczko mała,
Nie bądź taka śmiała...
Nie płyń sama w morza dal;
Zginiesz biedna pośród fal!

III.

Minęły liczne już godziny,
Minęły długie dnie!...
Rybaczki nie ma — nie!...
Nad brzegiem czeka on dziewczyny
I błędny wzrok śle w dal
I szuka pośród fal...
Nie czekaj, biedny chłopcze, nie.
Już jej nie ujrzy oko twe!...
Po srebrze fal
Rybaka płynie śpiew:
Stój rybaczko mała,
Nie bądź taka śmiała...
Nie płyń sama w morza dal;
Zginiesz biedna pośród fal!

Myśli i zdania.

Jestem kobietą, wiem, że w kobiecie
Dla tego, który wśród innych ludzi
Wyższością ducha opromienieje,
Łatwo zajęcie żywsze się budzi.

Wacław Szymanowski.

Kto skosztował radości, jaką samodzielne badanie prawdy w duszy człowieka rodzi, ten głuchym będzie na krzyki gawiedzi, owego „*Ignavum pecus*“, żywiącego się miodem pszczół, które ściga i gryzie.

Franciszek Krupiński.

Poczciwy człowiek, co się z cnotą braci,
Raczej swe własne, niźli wszystkich traci.
Poczciwy człowiek, co z cnotą ślub bierze,
Więcej spólnego, niźli swego strzeże.

Mikołaj Rej.

Nieraz w świecie dyplomatycznym interesa małej wagi stają się przyczyną okropnych póstępków.

Franciszek Grzymała (z Napoleona I.)

Z dwóch ludzi więcej znany będzie i lepiej zasłuży się ten, co dobrze działać umie,

Imci pan Onufry.

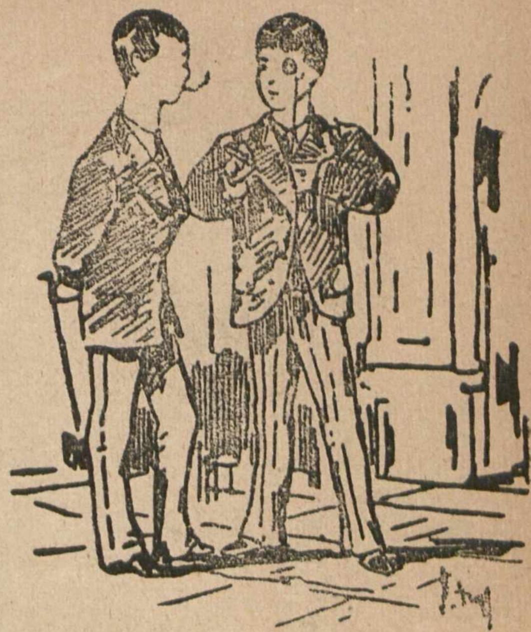


— Tera w mieście wszyscy ino o paradach gadają, taj, o faramuszce maistrackiej zapomnieli. Ino gdzieniektóre hagitatorniki łażą pomiędzy ludzi taj kręcą jak szewc skórą. Dopiero oś za jakie dwa tygodnie buchnie cała wojna maistracka naraz i będziemo mieli w mieście znowuś harmider, rajwach taj sądny dzień. Chyba że się czarny pan Michał z białym Michałem naprawdę pogodzą, bo coś ludzie o tem już gadają, a zwykle jak ludzie gadają to i wygadają.

Coś naweć na strzelnicy jakieś tam niby przeprosiny robili i naweć w gazetach było pismo z przeprosinami od białego do czarnego pana Michała. Ludziska to pismo czytali, taj nie bardzo rozumieli, bo znowuś nie każdy wie, co się tam na strzelnicy porobiło i nie każdy zna, za co się przepraszają, ale że każdemu w mieście już ta kłótnia kością w gardle, więc każdy kontent, że może przeciek raz będzie spokój. Ino jenteligentniki biedne nie wiedzą, co tera robić, bo za każdym panem Michałem biegała hurma jenteligentników i niejeden hadwokat tera nie może wymiarkować tak oś zaraz, czy oś dalej trzymać z białym czy z czarnym, czy z obydwoma naraz. Ba — ale znowuś jak tu z obydwoma naraz raptem trzymać, kiedy oś nie wiedzieć, czy się naprawdę pogodzili. I tak oś jenteligenckie kandydaty na różne figury maistrackie chodzą teraz niby jakie tumany, co nie wie, czy w prawo czy w lewo. Aż śmiech bierze, jak się widzi te ich maltretacje i wykręcania.

Gdzieniektóre znowuś jenteligenty biegają za kumem z gubernji, bo powiadają, co nowy maistrat będzie kum robić, a kum trocha coś udaje, że niby nie jest całkiem od tego. Trza oś wiedzieć, że kum zawsze, jak ino co się robi w mieście, ma takę minę, jakby wszystko wiedział i wszystko nakręcał. Po trocha tak oś niby jest, i dlatego to jenteligentniki za kumem biegają. Ino że czasami naród ma swój osobny rozum, i czasem oś właśnie na złość kumowi skręcą całkiem inaczej. Ale tera jeszcze nie ma co o tem gadać, aż dopiero za jakie dwa tygodnie — bo tera ino parada w głowie — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! Czy nie deprymuje cię, że wakacje już się kończą?

— Oh, cóż znowu! Ja dopiero podczas szkoły urządzam sobie prawdziwe wakacje!

Korespondencje redakcji.

— **Panu X. w L.** Ułamków nam nie potrzeba. **A. M. w B.** Zbyt lokalne. — **M. w K.** Czy chcesz pan cały kosz nasz redakcyjny zapełnić swemi ramotami? — **Annie.** Mamy wszelkie respekt dla płci pięknej, ale to nie racja jeszcze, abyśmy popierali niewczesne jej zapędy na Parnas. — **W. L. w G.** Jak się panu podoba. — **Jota.** Albo to prawda? Wzrusza nas pańska naiwność. — **X. Y.** Probój pan. Nam się jednak zdaje, że lepiej byłoby tę kwestję pozostawić czasowi a może *Czasowi.*

niż ten, co goniąc za wiedzą, wszystko tylko poznać się stara. *Ludwik Górski.*

Na co nie ma środka, nad tem się nie ma czego zastanawiać.

Ludwik Ulrich (z Szekspira).

*

Na polance, koło dróżki,
Co się w lesie wężem wiła,
Zieleniła się jagoda
I poranną rosę piła.

Słońce rankiem jasnym kręgiem
Wypłynęło na przestworza.
Nuż całować — aż jagoda
Zczerwieniła się, jak zorza.

Podobała się słoneczku
Ta jagody skromność czysta:
Rozgorzała ogniem wielkim
Słońca tarcza promienista.

Ale zazbyt miłość była
I namiętna i gorąca:
Przed wieczorem już jagódka
Uschła w tych uściskach słońca...

Ballada jakich wiele.

Donna Clara di Caldara
Jest dziewicą wielkiej cnoty,
Przytem zamków ma aż cztery,
Winnic kilka, cugi, stajnie
I dukatów pełną skrzynię.
Cóż, gdy los, nie szczędząc złota,
Wdzięków nie dał Donnie Clarze,
Choć ma wszystko, co potrzeba,
Ale wszystko ma na opak:
Czarne zęby, białe włosy,
Blade usta, płeć ciemnawą,
A oczęta różowawe.
To też w wieży od lat wielu
Wzdycha ciężko, nadaremnie,
Prosząc wiatru i księżyca.

Jęki z wieży raz usłyszał
Don Rodrigo, grand Hiszpanji...
Don Rodrigo miał czupryne
Przepotężną, ale długów
I lichwiarskich miał on więcej,
Niźli włosów w tej czuprynie.
Słyszy jęki... Wnet z lombardu
Szpadę ojców wykupuje,
Przypasuje ją do boku
I dosiadłszy Rossynanta,
Do zamczyska Donny spieszy.
Tu, stanąwszy tuż pod wieżą,
Serenadę śpiewa czułą,
Jako serce mu wezbrało
Uwielbieniem Donny Clary.

Most zwodzony wnet spuszczono,
Wprowadzono do dom gacha,
Ten w krużganku wąsa kręci,
A gdy doszedł do komnaty
I zobaczył Donnę Clarę,
Zgrzytnął zębem, „brrr!!!“ — powiedział,
Lecz nie cofnął się bynajmniej,
W myśl zasady: „Piękność mija“,
Lecz brzydota pozostanie“...
Bowiem męztwo Don Rodrigo
Miał ogromne, nakształt Cyda
Lub innego Don Kichota.

Odtąd przykład Don Rodriga
Naśladowców znalazł wielu.
Bo grandowie kastylijscy,
Gdy którego lichwa trapi,
Szuka jakiejś Donny Clary,
By swę minę mógł ozłocić,
A to zawsze w myśl zasady,
Która mówi: „Piękność mija,
Lecz brzydota pozostanie.

Na pociechę dodać trzeba,
Że tak dzieje się niekiedy,
Ale tylko wpośród grandów
Kastylijskich — nigdzie więcej...

Pan Stambułow u Sułtana.



Sułtan: Wiesz giaurze, że to śmieszna rzecz nasza przyjaźń...
Stambułow: Podziękujmy za to temu niedźwiedziowi, co to dzwonił na to kazanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera Spółki. (Telefonu Nr. 74.)